

ELŻBIETA DĄBROWICZ

UNIWERSYTET W BIAŁYMSTOKU

## Romantyzm wileński, warszawski, miejski? Mapa i geneza

**P**OLSKIE BADANIA NAD REGIONALIZMEM ROMANTYCZNYM NIEMAŁO zawdzięczają Maurycemu Mochnackiemu, który w swojej rozprawie z 1830 roku przedstawił nową literaturę jako twór o wielu lokalnych odmianach:

Obyczaje, ubiór, wystowienie, wszystko na jaśnią wyciągnione. Wszystko w tej literaturze zziemiało i polszczyje. Wszystko ma dzielność swoją, wrodzoną moc, powab, sferność. Wszystko się w pewien kształt składa. Z bezcielesnej myśli jednym wywołane tchnieniem postaci, obrazy, widma! Z różnych stron, z różnych części i okolic Polski zapomniane ozwały się głosy. Rodowitość nasza w nie jednej ukazała się postaci. Wszystkie razem liście na drzewie tak długo skamieniałym i niemym ojczystej poezji zaszumiały. Coś nim wstrząsnęło niewidomą mocą od ziemi do korony, że teraz szeleści i rusza gałęziami w wiatru powiewie i mrczy, i gada jakby odczarowane. Piękny to instrument — śpiewające drzewo! Różne wydaje tony, od najniższego, najgrubszego przez pośrednie dźwięki skali do najwyższego, najcieńszego, jak w strojonej orkiestrze złożonej z wielu dud, piszczałek, dętych i rzniętych naczyń<sup>1</sup>.

Romantyzm tzw. przedlistopadowy w wersji zaprezentowanej przez Mochnackiego stanowi zjawisko złożone, ale wewnętrznie zharmonizowane: tony o różnych barwach jedno wydaje drzewo; głosy z Ziemi

<sup>1</sup> M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, oprac. Z. Skibiński, Łódź 1988, s. 141.

Krakowskiej, z Litwy, z Ukrainy dobiegają uszu z równą intensywnością i w tym samym czasie. Przebudzenie literatury w regionach prowadzi do narodowego „uznania siebie w jestestwie swoim”. Każdy z nowych poetów czerpie ze swojego bezpośredniego otoczenia, powiatu, regionu, ale wszyscy razem, świadomie czy bezwiednie tworzą we wspólnym – ogólnonarodowym – duchu oraz interesie.

Nie można odmówić koncepcji romantyzmu zintegrowanego atrakcyjności, ale nie można jej przyjąć na wiarę. Mochnacki nie pisał bowiem swojej rozprawy z pozycji zdystansowanego wobec przedmiotu historia literatury romantycznej, lecz literaturę tę współtworzył na potrzebę chwili. „Śpiewające drzewo” zostało uwikłane w cele konkretne i doraźne: miało dać oparcie narodowemu powstaniu, które właśnie dojrzewało do wybuchu. Badając zatem romantyczne regionalizmy czy lokalne odmiany romantyzmu, należy mieć tę intencję Mochnackiego na uwadze, by nazbyt pochopnie nie poddawać się jego sugestiom.

Deklarując jako swój przedmiot romantyzm wileński i warszawski, wskazują nie na regiony, które przemówiły swoim głosem, ale na ośrodki, gdzie miały miejsce romantyczne erupcje. Twierdzą więc, że romantyzm jest fenomenem genetycznie rzecz biorąc miejskim<sup>2</sup>, skoro w mieście się wydarzył. W tej perspektywie dla tzw. szkoły ukraińskiej<sup>3</sup> jest wcale nie

<sup>2</sup> W książce *English Romantic Literature*, ed. James Chandler, Cambridge University Press 2009, s. 159–181, mocno został wyeksponowany Edynburg jako miejsce oświeceniowo-romantycznego fermentu literackiego.

<sup>3</sup> Określenie to funkcjonuje, jak wiadomo, od czasu, gdy posłużył się nim Aleksander Tyszyński w *Liście XXII Amerykanki w Polsce* (1837), konstruując obraz poezji polskiej będący odpowiednikiem „śpiewającego drzewa” z rozprawy Mochnackiego: „Na szerokich, rozległych ziemiach, rozsiane różnoredne pierwiastkiem, a jednym językiem zwanym powszechnie polskim wyrażające się ludy, tak rozmaite położeniem i przeznaczeniem swoim, grodzone jedne od drugich wychowaniem wewnętrznym i zewnętrznym przedmiotów wpływem, mające oddzielne dzieje, pamiętki, zwyczaje, musiały koniecznie w swych odrębnych masach odrębny wycisnąć charakter, który mianowicie na owej, giętkiej, zapalnej władzy, na imaginacji najwyraźniejszy odcisk objawia. Dawne *Królestwo Halickie, Litwa, Ukraina, Podlasie* (Jaćwingi), *Prusy, Poznań, Mazowsze, Kraków*; każdy z tych krajów ma oddzielną przeszłość, oddzielne podania ludu, oddzielną naturę wokoło i oddzielne niebo; każdy jednak z tych krajów jednym językiem pisze; i lejąc natchnienia swoje, tworzy jedną, ogólną, pełną różnorodności krajową poezją, jedynym na stałym łądźcie przykładem. [...] Język ten, jakeśmy to widzieli, w różnorodności dźwięków nad wszystkie obfity, w bogactwie słów nieprzebrany, w naginaniu ich nieskończony, w swobodzie szyku, w składni nieograniczony, tyle okazał się zdolnym do wybijania swym stylem rozmaitego poezji ducha, i tak był szczęśliwie przez tych, którzy go użyli chwycony; że prawdziwie, drogi Adolffie, kiedy widzę przed sobą rozmaite szkół waszych poetycznych twory, wierzyć prawie nie mogę, że są jednym i tymże samym pisane językiem, i umiejąc jeden wasz język, zdaje mi się, że umiem ich kilka”. A. T y s z y Ń s k i, *Amerykanka w Polsce*, Petersburg 1837, cz. 2, s. 22–23 [wyróżnienia w tekście pochodzą od autora].

mniej ważne to, że objawiła się w Warszawie, niż ukraińskość tematów podejmowanych przez twórców do niej zaliczanych. Józef Bohdan Zaleski czy Seweryn Goszczyński należą zatem wraz z Maurycem Mochnackim, Michałem Podczaszyńskim, Konstantym Gaszyńskim, by ograniczyć się do kilku tylko nazwisk, również do grona romantyków warszawskich, niezależnie od tego, skąd przybyli i z którym regionem związali swoją twórczość.

Nie poddając się integrystycznym zapędom Mochnackiego, na „romantyczność” wileńską i warszawską chciałabym spojrzeć z osobna. Zjawisk tych nie uważam wprawdzie za całkowicie rozłączne, ale najpierw chciałabym podkreślić realną odległość między Wilnem i Warszawą. Wymienione miasta dzielił wtedy bowiem dystans niemały, co wynikało nie tylko z liczby mil czy wiorst, które trzeba było przebyć jadąc z jednego do drugiego.

### Romantyczność wileńska

Jak daleko jest wówczas z „Litwy” do Warszawy, przekonuje lektura wileńskiej prasy z pierwszej połowy XIX wieku. Nic w tym dziwnego nie było wówczas, gdy Warszawa leżała w granicach państwa pruskiego czy w Księstwie Warszawskim. Ale nawet w piętnastoleciu po kongresie wiedeńskim trudno było – z Wilna patrząc – o bliższe z nią związki i sympatie. Weźmy do ręki „Dziennik Wileński” i „Tygodnik Wileński”, pisma redagowane w kręgu uniwersyteckim. W inicjalnym numerze pierwszego z wymienionych periodyków, reaktywowanego w 1815 roku po dziewięcioletniej przerwie w emisji, czytamy: „nie od rzeczy będzie wznowiony ten DZIENNIK zacząć od miejsca, w którym wychodzi”<sup>4</sup>, czyli od Wilna. Wśród rozmaitych informacji o mieście autor uwzględnia klimat, na który decydujący wpływ mają wiatry z Azji. Biorąc zaś pod uwagę inne jeszcze materiały zamieszczone w przywołanym numerze, azjatycki powiew nie ogranicza się wyłącznie do klimatu rozumianego w sensie dosłownym. Dobór artykułów sprawia, że czytelnik intensywnie czuje

<sup>4</sup> [b. a.], *Wstęp do dziennika z opisaniem położenia geograficznego i temperatury miasta Wilna*, „Dziennik Wileński” 1815, t. 1, nr 1, s. 2.

bliskość Wschodu w toku lektury całego numeru. Patrząc z Wilna granica między Europą a Azją rysuje się niewyraźnie. Również dlatego, że granice Rosji nie mają trwałego charakteru. W omawianym inauguracyjnym numerze zamieszczono pierwszy odcinek wieloczęściowego artykułu *Podróż do południowych krajów Rosji w listach opisana* (przekład z „Bibliothèque Britannique”), mówiącego o zwiedzaniu terenów noworosyjskich przez jakiegoś przybysza z Europy. Ów podróżny odbywa wycieczkę do Mołdawii, a potem na Krym, towarzysząc rosyjskiemu generałowi. Objeżdża okolice jeszcze niedawno należące do Turków, ze śladami wojny, póki co rosyjskie tylko z nazwy. Można by sobie wyobrazić analogiczną relację z objazdu najświeższych ówczesnie nabytków rosyjskich – ziem oznaczonych jako Królestwo Polskie. W każdym razie dla czytelnika z 1815 roku musiało być oczywiste, że Rosja się powiększa, rozszerza, wchłania kraje sąsiedzkie. Rosjanie walczą z despotyzmem – w „Dzienniku” mowa o tureckim, ale przecież dopiero co uporali się z napoleońskim. Mieniają się rozsądnikami kultury europejskiej, tchną duchem oświecenia.

Wedle numeru pierwszego „Dziennika” w Wilnie panuje nie tylko surowy klimat, wynikający z jego położenia geograficznego, ale też aura sprzyjająca oświeceniowi, co z kolei wiąże się z panowaniem Aleksandra I (1801). Wilno, o którym w „Dzienniku” mowa i którego „Dziennik” jest emanacją, narodziło się 4 kwietnia roku 1803 wraz z aktem potwierdzenia Uniwersytetu, nazywanego odtąd „imperatorskim” (potem raczej cesarskim), ustanawiającym go – jakże to dumnie brzmi – „środkowym punktem oświecenia”<sup>5</sup>. Aleksandrowi udało się przy tym realizacja planów, od których swego czasu musiał odstąpić „były rząd polski”, mianowicie, żeby ośrodek akademicki pełnił rolę nie tylko „uczącą”, ale też „towarzystwa uczonych”<sup>6</sup>. Ekspandująca wciąż Rosja – tak różna od despotycznej Turcji – potrzebowała niewątpliwie oświeconych kadr (nie tylko wojskowych, chociaż akurat w relacji „noworosyjskiej” o innych mowy nie było). Uniwersytety mogłyby dostarczyć imperium armii ludzi wykształconych, za których sprawą podbój militarny zostałby wsparty kulturowym. Zważywszy na rolę Uniwersytetu Wileńskiego

<sup>5</sup> *Posiedzenia akademickie Uniwersytetu Imperatorskiego wileńskiego*, „Dziennik Wileński” 1815, t. 1, nr 1, s. 44.

<sup>6</sup> Tamże, s. 43.

jako koła zamachowego kultury na całym obszarze Wileńskiego Okręgu Naukowego, instytucji-matki dla wielu innych placówek – szkół, drukarni, czasopism – można domniemywać, jak silnie zaznaczał się tam podział na ludzi związanych z uniwersytetem i pozostałych, na oświeconych, oświecanych oraz tych obracających się poza systemem. Przepaść między oświeconym a ciemnym widać w relacji podróźniczej Józefa Sękowskiego, który spotyka na swojej drodze Poleszuka, przedstawiając go jako niepojęte monstrum, przyrodniczą osobliwość.

A Warszawa? Jej istnienie, owszem, w omawianym numerze „Dziennika” się zaznacza, lecz na sposób naganny. Jan Śniadecki w artykule *O języku polskim* broni polszczyzny przed jej psuciem i niszczeniem, które dokonuje się właśnie w Warszawie. Wileński uczone bierze na warsztat artykuły i książki tam opublikowane i wprost nie wierzy własnym oczom: dziwaczna ortografia, gramatyka, słownictwo... – „żeby w stolicy przemawiano i pisano językiem, którego już szczerzy Polak zaczyna nie rozumieć!”<sup>7</sup>. Warszawa, jakby nietrudno było w to uwierzyć, jest niepolska. Tamtejszy język polski wygląda niczym łacina po najeździe barbarzyńców. A przecież był to język wspaniały, godny wielkiego narodu.

Kiedy naród cały rozciągający się niegdyś od Elby aż za Dniepr, od gór karpackich aż ku brzegom morza bałtyckiego, mówił od samego początku tym językiem, kiedy przez kilka wieków odbywał nim swoje obrady publiczne, rozstrzygał najzawilsze rządowe rzeczy i spory, ważył stosunki z krajami zagranicznymi, stanowił i pisał w nim prawa: kiedy w tym języku ma przełożoną *Biblię* i najznacześniejsze dzieła starożytnych i dzisiejszych europejskich narodów, kiedy wydał tylu prawdziwych i wielkich poetów, a w prozie po Reju z Nagłowic, Stanisławie Orzechowskim, Łukaszu Górnickim, Piotrze Skardze, Kazimierzu Kojałowiczu, miał jeszcze znakomitych pisarzy w Ignacym Krasickim, Adamie Naruszewiczu, Franciszku Dmochowskim, Hugonie Kołłątaju, Grzegorzu Piramowiczu [...]: język tyłą pracami od trzech wieków zbogacany, tyłą pięknościami i zaszczytami świetniejący, nie może się uważać w stanie dzieciństwa i niedojrzałości”<sup>8</sup>.

<sup>7</sup> J. Ś n i a d e c k i, *O języku polskim*, „Dziennik Wileński” 1815, t. 1, nr 1, s. 12. Rozprawę Śniadeckiego cytuję za pierwodrukiem, bo istotny jest dla mnie jej prasowy kontekst.

<sup>8</sup> Tamże, s. 7.

Cały przytoczony fragment, utrzymany w dyscyplinie rozbudowanego okresu, napisany właśnie w owym dawnym, jeszcze polskim języku, służył obronie polszczyzny przed zagrażającymi kulturze polskiej wpływami niemieckimi. „Gnębili nas Niemcy od dawna tyloma politycznymi uciskami, przywłaszczeniami i grabieżą; maż im się jeszcze udać zaciemniać nas i durzyć swą osowiałą metafizyką”<sup>9</sup>. Śniadecki miał na względzie nie tylko język pisany, ale też mówiony. Wiedział nawet, gdzie mowa polska zachowała się w krystalicznie czystej postaci: do niedawna Lwów był pod tym względem wzorowy, ale zniemczał. Jako wzór wskazywał więc uczony mowę wieśniaków i włościan z okolic Jarosławia w Galicji. Przed Warszawą zatem – jak wynika z cytowanego artykułu – trzeba się raczej bronić, aniżeli wyglądać stamtąd światła i wsparcia dla uczuć narodowych.

Nie mogąc sobie pozwolić na systematyczny przegląd wszystkich motywów warszawskich w prasie wileńskiej, posłużę się jeszcze jednym tylko przykładem wskazującym na negatywne z nią skojarzenia. W „Tygodniku Wileńskim” napotykamy Warszawę w rozczłonkowanym na kilka części artykule *Niektóre rysy z życia Tadeusza Kościuszki*. Jest to – co ciekawe – przekład z rosyjskiego „dziełka” Teodora Glinki. Kościuszko, czytamy, kształcił się w Warszawie, obojętny na „blask i szum jednej z pierwszych stolic świata”<sup>10</sup>. Stamtąd, za protekcją, wyjechał w podróż edukacyjną po Europie: odwiedził „burzliwy Paryż, zwiedził kwieciste Włoch równiny, ze szczytów Watykanu poglądał na Rzym dawny i nowy; z górnych wierzchołków gorejącego Wezuwiuszu patrzył na ziemię przez historyków i poetów uwiecznioną”<sup>11</sup>. Stamtąd udał się na szczyty Alp, gdzie znalazł „przytułek wolności” i skąd przesłał westchnienie swojej ojczyźnie, „jęczącej w jarzmie rozkoszy, uprzedzeń i zbytków”<sup>12</sup>. Można by niemal pomyśleć, że to prototyp Kordiana. Warszawa jest w tej opowieści częścią „starego świata”, który nieuchronnie zmierza do katastrofy. Kościuszko zawiedziony w miłości do córki magnata ów świat zmurzały opuszcza, udając się do młodej Ameryki. Stary świat szaleje nad przepaścią. „Katarzyna Imperatorowa Najjaśniejsza wymierzyła

<sup>9</sup> Tamże, s. 12.

<sup>10</sup> *Niektóre rysy z życia Tadeusza Kościuszki*, „Tygodnik Wileński” 1821, nr 7, s. 155–156.

<sup>11</sup> Tamże.

<sup>12</sup> Tamże.

swój pocisk w Warszawę”<sup>13</sup>. Suworow czeka na rozkaz... „Polska wahała się jak morze, a wysokie drzewo jej wolności, trzęsło się od powiewu groźnego północnego wiatru”<sup>14</sup>. Kiedy Kościuszko wraca, dom już płonie. Wierny syn ojczyzny w porywie szlacheckich uczuć rzuca się w ogień. We fragmencie prezentującym walki powstańcze roztacza się obraz Warszawy szykującej się do obrony. Miasto zwykle rozsadzane konfliktami, teraz jednoczy się na czas sypania okopów<sup>15</sup>. Ale jest w nim też żądne krwi pospólstwo, które domaga się wymordowania jeńców rosyjskich. Kościuszko, człowiek ludzki, nie pozwala na akt przemocy wobec uwięzionych. Odbierze potem za to nagrodę jako więzień imperium. Autor tworzy bowiem portret bohatera bez skazy po to, by uczynić go patronem szczerzej zgody Polaków na panowanie rosyjskie. Ale to potem... Czekają nas, czytelników, jeszcze trzecia odsłona stolicy<sup>16</sup>. Trwa bój pod Maciejowicami. Kościuszko spogląda ku Warszawie, skąd mają nadejść posiłki. Autor buduje napięcie. Kurz na drodze sygnalizuje, że pomoc nadciąga. Rychło okazuje się, że to nie odsiecz dla Polaków, lecz wzmocnienie dla Rosjan. Przegrana Kościuszki zbliża się nieuchronnie. Polacy „idą w rozsypkę”. Bohater narodu, ustępując z pola na koniu wziętym spod rosyjskiego dragona (swojego wierzchowca nie miał), grzęźnie w bagnie. „Mnóstwo uciekających tamże tonie”<sup>17</sup>. Dońcy wszystkich ich rąbią jak popadnie. Oto lekcja polskiego patriotyzmu, szlacheckiego w porywach i żalostnego w skutkach, z Warszawą w tle jako miastem podejrzanym i niestałym w swoich reakcjach. Przypominam: lekcja autorstwa Teodora Glinki w przekładzie z rosyjskiego na polski. Mowy przecież nie było, żeby na łamach któregoś z pism wileńskich mógł się ukazać, powiedzmy, uniwersał połaniecki, w którym Kościuszko ostrzegął przed Rosją jako mistrzynią w intrygach.

Prasa wileńska czytana pod kątem dystansu i dyzgustu wileńsko-warszawskiego przydaje się badaczowi dzisiejszemu jako sytuacyjny kontekst wystąpienia Mickiewicza. By zbliżyć się do autora tomików *Poezji* z 1822 i 1823 roku, postaci pierwszoplanowej „romantyczności”

<sup>13</sup> Tamże, s. 165.

<sup>14</sup> Tamże.

<sup>15</sup> „Tygodnik Wileński” 1821, nr 12, s. 268.

<sup>16</sup> „Tygodnik Wileński” 1821, nr 14.

<sup>17</sup> Tamże.

wileńskiej, warto sobie elementy współtworzące ów kontekst uzmysłowić i przepowiedzieć: z jednej strony Aleksander-dobroczyńca i Wilno, które dopiero pod jego panowaniem stało się jednym z centrów oświeceniowej Europy na Północy, po stronie drugiej Warszawa – już to sfrancuziała, już to niemczona, a narodowa tylko przelotnie, nadto rosyjska ekspansja na Wschód i Południe, i kościuszkowski – spreparowany – patriotyzm, tyleż ofiarny, co daremny, i pycha oświeconych mężów uniwersyteckich, którym się powiodło...

W swojej książce *Galeria ojców* z 2009 roku zaproponowałam, by przez analogię do oświecenia stanisławowskiego dwie początkowe dekady i pół trzeciej XIX wieku nazwać o s w i e c e n i e m a l e k s a n d r y j s k i m, rozgrywającym się w miejskich środowiskach Ziem Zabrzanych od 1801 roku, od roku 1815 zaś rozciągniętym również na terytorium Królestwa Polskiego, czego znakiem widomym było utworzenie Uniwersytetu Warszawskiego w 1816 roku<sup>18</sup>. Propozycję tę chciałabym podtrzymać, zachęcając, by „romantyczność” wileńską widzieć w kontekście właśnie tak określanego oświecenia, a nie oświecenia bezprzydawkowego, ewentualnie „późnego”, czy też późnego klasycyzmu<sup>19</sup>.

Trzeba się więc cofnąć do samego początku XIX wieku, kiedy to na imperialnym tronie zasiadł młody car Aleksander I, promotor oświecenia w Rosji, reformator szkolnictwa, z czasem zbawca Rosji i Europy od napoleońskiego zalewu. W „Dzienniku Wileńskim”, ale tym z pierwszej dekady dziewiętnastego stulecia, wydrukowano przemowę Tadeusza Czackiego z okazji otwarcia Gimnazjum Wołyńskiego w 1805 roku, z której można wyczytać zarys projektu, który nazwałam oświeceniem aleksandryjskim. „Zebrani współrodacy! – zwracał się twórca szkoły krzemienieckiej do zgromadzonych – Wszyscy prawie urodziliśmy się na tej ziemi, której imię od tylu wieków świata znane, wymazane zostało z liczby nazwisk narodów”<sup>20</sup>. Mówca przypomniał słuchaczom, jak do tego doszło, ale akcentował związek przeszłości

<sup>18</sup> E. Dąbrowicz, *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800–1861*, Białystok 2009, s. 140.

<sup>19</sup> Długo lekceważony („pseudoklasycyzm”) okres został w badaniach dowartościowany dzięki propozycjom Ryszarda Przybylskiego oraz środowiska rzeszowskiego, zwłaszcza zaś dzięki znaleziskom i pracom interpretacyjnym Piotra Żbikowskiego i Marka Nalepy.

<sup>20</sup> Mowa JW. Tadeusza Czackiego..., *Dnia 1 Października 1805 Roku, przy otwarciu Gimnazjum Wołyńskiego w Krzemieńcu miana*, „Dziennik Wileński” 1805, nr 8.



z terażniejszością. Z przemowy tej wynikało, że oświecenie aleksandryjskie stanowi w pewnym sensie kontynuację stanisławowskiego, kiedy to udało się powołać do istnienia Komisję Edukacji Narodowej. W wyniku ówczesnych reform edukacyjnych „dzieci mieszkańca stało się dziecięciem państwa”<sup>21</sup>. Mimo naprawczego trudu budowa runęła: „Otworzył się grób ojczyzny”<sup>22</sup>. Wkrótce nastał jednak Aleksander I, który „przemówił dobroczynnie do narodu, że chce utrzymać władzę prawa i władzę oświecenia”. Jego postawa otworzyła przed pogrzebanymi wraz z ich państwem Polakami nowe perspektywy:

Państwo z różnorodnych narodów złożone, przez ustanowienie edukacyjnej jednej zwierzchności [...] zawarło niejako w imię nauk potrzeby powszechnej przymierze. Nauczyciel i uczeń w zlodowaciałej prawie Kamczatce i ciepłej Taurydzie jedno otrzymał prawa i jedno nadzieje w miarę osobistej sposobności. Nie kazano zapominać nauk i podań zostawionych od przodków. Sąsiad Chin, Ameryki, Persji i Indii przynosi pomocne wiadomości mieszkańcowi nadbrzeża Dżwiny, Bugu i Dniepru. My pokazujemy jeszcze ślady bytu Rzymian, zgłębiać zaczynamy Karpackie góry [...], a pytamy się ciekawie o nazwiska gór i rzek w Azjatyckiej Rosji, które nam przychodzą naszych ludów wskazują; zbliżamy się z szanującym zadziwieniem do Kaukazu, i samego chcemy w tej okolicy pytać się niejako przyrodzenia o pierwszych dziejach świata. Każdy w swoim języku własne i nabyte wiadomości upowszechnia i przenosić może. Nie o to spór zachodzi, jakiego dźwięku słowami wymówić rzecz pojętą, ale jak podnieść wyższy stopień oświecenia, jak zostawiając w szkołach mowę familijną społeczeństwa ułatwić pojęcie i stosunek wyobrażeń, które sami sobie tłumaczymy, i zajmujemy nimi naszą uwagę. Nie gani N. ALEXANDER indyjskiemu przychodniowi, że wyroki zawarte w Sechaster i Wedamie przenosi nad mniemania mające pochod od Zoroastra. Nie dziwi się, że Inflantczyk śpiewa chętniej pieśni w mowie krzyżowych rycerzów, niż w języku zwycięzców jego kraju. Rosjanin opiewa chwałę bitwy Pułtawskiej, a przeosadniony Szwed uwielbiać może waleczność przodków pod Narwą. Chowa MONARCHA Kazanskich Carów korony, jak ważne zdobyczy i męstwa Rosjan pamiątki, ale zapewne oddaje szacunek tych pamięci, co ją godnie bronić, i szczęście Rosji w wątpliwość, choć na krótko,

<sup>21</sup> Tamże, s. 365.

<sup>22</sup> Tamże, s. 368.

w ów czas podać umieli. Roniliśmy i my dość długo tajemnie łzy nad mogiłą ojczyzny. Rzucamy teraz bezpiecznie na nią kwiaty, wstępujemy na jej wierzchołek z księgą dziejów w ręku. Są w niej zapisani dobroczyńcy rodzaju ludzkiego<sup>23</sup>.

Rzecz dzieje się w „potężnym” państwie, odpowiedzialnym z racji swych niezmiernych obszarów za losy świata. Oświecenie jest jego obowiązkiem. Będzie się odbywało w językach „familijnych”, żeby było skuteczne. I w poszanowaniu prawa. Dzięki temu będzie można się wspiąć na wierzchołek mogiły, wyjść z przepaści na światło dzienne i dostrzec nowe szanse rozwoju, odnaleźć się w nowych realiach przestrzennych i czasowych. Państwo polskie nieodwołalnie zakończyło swoją historię, ale Polacy zlokalizowani w granicach imperium znaleźli się dzięki temu bliżej Kaukazu, gdzie upatrywano początek rodzaju ludzkiego. Dla mogiły państwa znalazła się zatem w przemowie Czackiego przeciwwaga w postaci kaukaskiej kolebki ludzkości. Przynależność do imperialnej Rosji daje wszystkim podporządkowanym jej ludom i narodom możliwość uczestnictwa w epokowej misji cywilizacyjnej. Dla ludzi oświecenia jest to powód dostateczny, żeby do „przymierza” przystąpić. W podobnym duchu przemawia Paweł I w cytowanym artykule o Kościuszcze. Uwięziony bohater wygłasza w obecności cara taką oto perorę:

„Szedłem za burzliwym potokiem zniszczenia, który wyszedł z łona rozszarpanej Francji i pędem swoim usiłował pochłonąć większą część Europy. Widziałem te zgubne fale, obalające pyszne trony, wyrrywające z korzeniami odwieczne drzewa pokoleń królewskich i zmieniające postać całej ziemi! Wieluż państw nie pozostało już na świecie! Wieluż narodów pozbawionych zostało bytu!... I moja ojczyzna!” Tu popłynęły mu łzy z oczu<sup>24</sup>.

Ciekawy to zaiste obraz – zanarchizowana Europa z Francją jako źródłem chaosu rozprzestrzeniającego się na świat. Jakbyśmy o tym słyszeli, tylko w innej wersji – mówiącej o najeździe dziczy ze Wschodu, która zniszczy Europę. Monarcha ociera Kościuszcze łzy:

<sup>23</sup> Tamże, s. 368–370.

<sup>24</sup> „Tygodnik Wileński” 1821, nr 14, s. 41.

[...] ojczyzna twoja ma jeszcze byt swój na kuli ziemskiej. Polacy, odrzuciwszy wszelkie uwagi, dla samego miejscowego położenia swego nie mogą być narodem od siebie zależącym, lecz mogą być szczęśliwi i będą nimi pod ochroną Berła Rosyjskiego. Ich wiara, ich prawa; same nawet zwyczaje zostaną przy nich<sup>25</sup>.

Polacy nie mogą już wprawdzie o sobie decydować, ale mogą być jeszcze szczęśliwi. Problem jednak polega na tym, że do szczęścia w niewoli trudno byłoby kogokolwiek przekonać. Nikt też takiej formuły nie używał. Ale czy szczęście w ograniczeniu, do którego potem przekonywał Kazimierz Brodziński, nie jest złagodzoną formą zaprezentowanej w artykule o Kościuszcze oferty? Szczęście w domu jest możliwe – można by czytać Brodzińskiego, parafrazując Mickiewicza – chociaż brakuje go w ojczyźnie. Jak wiadomo bowiem od czasów starożytnych, niewolnik nie ma wstępu do dziedziny publicznej, jego życie zamyka się w prywatności.

Na łamach wspomnianych pism wileńskich próżno szukać informacji, które przeczyłyby przedstawionej w 1805 roku wykładni rządów imperialnych. Rzecz dzieje się w imperium pod rządami władcy, który szanuje miejscowe prawa i obyczaje, pod warunkiem że te nie szkodzą postępowi cywilizacyjnemu. Jak się wpisuje w ten aleksandryjski pejzaż Mickiewiczowska „nowogródzka strona”? Jak zdefiniować stosunek Mickiewicza do oświecenia aleksandryjskiego? W imperium, o jakim mówił Czacki podczas inauguracji Gimnazjum Wołyńskiego, „nowogródzka strona” z jej lokalną odrębnością nie jest żadną anomalią, nie trąci buntem czy dywersją. Imperium składa się z wielu takich kulturowych enklaw. Ponadto *Ballady i romanse* na swój sposób korespondują z zainteresowaniami Czackiego jako znawcy „litewskich i polskich praw”, legitymującego się dziełami: *O litewskich i polskich prawach* (1800–1801); *Czy prawo rzymskie było zasadą praw polskich i litewskich i czy z północnymi narodami mieliśmy wiele wspólnych praw i zwyczajów? Rozprawa czytana w Krzemieńcu na otwarcie r. szkoln. w Gimnazjum Wołyńskim* (Wilno 1809). Dzieło twórcy „Aten wołyńskich” tkwi w samym środku debat o relacjach między prawem zwyczajowym a pisanim, przyrodzonym a umownym, rzymskim a słowiańskim. *Ballady i romanse* dają się zaś z powodzeniem interpretować pod kątem „wyobraźni prawnej”

<sup>25</sup> Tamże.

Mickiewicza: stosunek kary do zbrodni, poczucie ludowej sprawiedliwości, umowa i jej pogwałcenie, zdrada, cudzołóstwo, zabójstwo, uwiedzenie, krzywoprzysięstwo... Na tym gruncie poeta mógłby nawiązać dialog z organizatorem oświaty polskiej w granicach imperium.

Cykl Mickiewicza koresponduje z dziełem Czackiego, ale zarazem pisany jest na kontrze wobec oświecenia aleksandryjskiego, które po roku 1820 wyraźnie już nie jest tym, czym być miało wedle rozgłaszanych na początku założeń. Światło gaśnie, wracają ciemności. Imperium musi bronić Europy przed odradzającą się hydrą rewolucji, co w praktyce oznacza ograniczenia dla swobód obywatelskich, wolności w zakresie poznania naukowego i ekspresji artystycznej<sup>26</sup>. Sądzę, że *Romantyczność* mówi właśnie o powrocie nocy, na przekór tym, którzy nie chcą przyjąć do wiadomości, jak dalece sytuacja się zmieniła i upierają się, że „to dzień biały”.

*Romantyczność* Mickiewicza jest „wileńska” przez czytelną aluzję do Jana Śniadeckiego. Mierząc w profesora, poeta włącza się w zadawnione uniwersyteckie spory między „naukowcami” a „literatami”<sup>27</sup>, między obcokrajowcami a Polakami, między Wilnem a Krzemieńcem, a zarazem uruchamia jego nową płaszczyznę – zdaje się spoglądać na całą profesorską elitę z zewnątrz. *Ballady i romanse* i zresztą również *Dziady* z drugiego tomu *Poezji* napędza frustracja kogoś, kto został radykalnie zawiedziony w oświeceniowych nadziejach, czuje się oszukany i zdradzony.

„Romantyczność” wileńska jest buntem przeciwko elitom oświecenia aleksandryjskiego, przeciw ich układowi z imperatorem, kornie respektowanemu, mimo że kurs oświeceniowy przestał obowiązywać, a misja cywilizacyjna imperium okazała się propagandowym wmówieniem.

## Romantyczność warszawska

Romantyzm warszawski wyrasta na gruncie zupełnie innym aniżeli wileński. Warszawa po rozbiorach była najpierw pruska<sup>28</sup>, potem fran-

<sup>26</sup> O roku 1820 pisałam w *Galerii ojców*, dz. cyt., s. 259–273.

<sup>27</sup> Wymienione konflikty prezentował Daniel Beauvois, *Wilno – polska stolica kulturalna zaboru rosyjskiego 1803–1832*, Wrocław 2009.

<sup>28</sup> O zaborze pruskim w czasach tuż po trzecim rozbiorze pisał Piotr Żbikowski w książce *W pierwszych latach narodowej niewoli. Schyłek polskiego oświecenia i zwiastuny romantyzmu*, Wrocław 2007, s. 263–433.

cuska, potem zawitali w niej Rosjanie. Wracali po długiej przerwie, nie na tyle jednak długiej, by im zapomniano chociażby rzeź Pragi. Przez lata od trzeciego rozbioru między Warszawą a Wilnem stanęły nie tylko granice państw zaborczych, ale też europejskie doświadczenia napoleońskie. Przez Wilno i Litwę armia Napoleona przemaszerowała w jedną i przewlokła się w drugą stronę, zostawiając za sobą stosy trupów. Warszawa przez parę dobrych lat była miastem napoleońskiego – zachodniego, jak mawiano – imperium<sup>29</sup>. Ze wszystkimi tego konsekwencjami w sferze prawa, gospodarki, obyczajów.

W Warszawie przez te wszystkie lata czczono Napoleona i odradzającą się państwowość, na Litwie żywiono wobec niego również (choć nie wyłącznie) poważne obawy<sup>30</sup>. Także Aleksander I kim innym był dla Litwy, kim innym dla mieszkańców ziem zniesionego postanowieniami kongresu wiedeńskiego Księstwa Warszawskiego. Pojawił się w Warszawie jako zwycięzca Napoleona, lecz szybko zniknął z publicznego widoku, zostawiając wolne pole szaleńczym ekscesom wielkiego księcia Konstantego. Aleksander I doby Królestwa Polskiego przedstawia się opinii publicznej raczej wątko w zestawieniu z wyrazistymi aż do karykatury sylwetkami szalonego brata czy Nowosilcowa. Adam Jerzy Czartoryski, który jako kurator Wileńskiego Okręgu Naukowego – i dawny przyjaciel cara – przez długie lata pośredniczył między polskimi prowincjami a Petersburgiem, miał na Litwie mocniejszą pozycję niż w Królestwie Polskim, gdzie na wstępie upokorzono go przez to, że nie został mianowany namiestnikiem, na co liczył i czego się spodziewano. Musiał ustąpić miejsca generałowi Zajączkowi, inwalidzie i przeciwnikowi politycznemu – jakobinowi.

W Warszawie ponapoleońskiej roiło się od bohaterów wojennych i urzędników z doświadczeniami w administracji Księstwa, w Wilnie prym wiedli uczeni.

Romantyzm warszawski rozwija skrzydła w roku 1825, roku sejmku, którego obrady zamknięto dla publiczności, i roku śmierci Aleksandra I,

<sup>29</sup> Zob. H. K o ł ł ą t a j, *Uwagi nad tą częścią ziemi polskiej, którą od traktatu tylżyckiego zwać począto Księstwem Warszawskim*, Warszawa 1809.

<sup>30</sup> O tym, czego się na Litwie obawiano, informują *Listy litewskie* Juliana Ursyna Niemcewicza, publikowane w odcinkach i w całości w 1812 roku, napisane w celu przełamania litewskiego oporu wobec zmian, jakie miała przynieść „druga wojna polska”.

co znów stawiało przyszłość Królestwa pod znakiem zapytania. W tymże roku 1825 zaczyna się ukazywać „Dziennik Warszawski”, na którego łamach Mochnacki publikuje rozprawę *O duchu i źródłach poezji w Polsce*.

„Przechodność” Warszawy i – szerzej – ziem, z których utworzono Królestwo Polskie<sup>31</sup>, ma – jak sądzę – znaczący udział w koncepcji poezji romantycznej Mochnackiego. W mieście, które w niedługim stosunkowo czasie tyle razy przechodziło z rąk do rąk, z jednego panowania pod inne, w którym ścierały się sprzeczne propagandy i interesy, rozeznanie w realiach sprzyjało podejściu konstruktywistycznemu, jakie Mochnacki w swoich pismach ówczesnych prezentuje. Najpierw, wykorzystując spostrzeżenia Czackiego i wyciągając z nich wnioski dalej idące, niż chciał uczony, ale niewsparte już żadnymi badaniami, zbliża Słowian do ludów północnych. Co uczyniwszy, bez żadnego wewnętrznego oporu proponuje dalsze manipulacje na wielką skalę:

Jeżeli romantyczna poezja w Polsce, uprawiając bogatą niwę mitologii Sławian i tradycji północnych nieznanym dotąd blaskiem ozdobić może literaturę narodową, uczynić ją oryginalną i przystępną dla ludu; dlaczegoż nie mielibyśmy jej berłu obszerniejszej jeszcze podać krainy, i duch poganizmu połączyć z duchem chrześcijańskich wieków?<sup>32</sup>

Owa łatwość żenienia wody z ogniem niewątpliwie nosi cechę warszawskiej dezynwoltury, wyhodowanej wśród kalejdoskopowych zmian, dokonujących się nieraz z dnia na dzień w rytm ówczesnego biegu zdarzeń.

Drugi rys specyficzny warszawskiej, nieco woluntarystycznej „romantyczności” Mochnackiego wiąże się z problemem, jaki stanowił autorytet Kazimierza Brodzińskiego, ożywiciele literatury narodowej,

<sup>31</sup> „Ziemią przechodów” nazywa te obszary Mochnacki w *Powstaniu narodu polskiego w roku 1830 i 1831*.

<sup>32</sup> M. M o c h n a c k i, *O duchu i źródłach poezji w Polsce*, „Pamiętnik Warszawski” 1825, t. 1, nr 2, s. 161. Odsyłam do pierwodruku. Lektura artykułu Mochnackiego w miejscu, gdzie został pierwotnie wydrukowany, sprzyja osadzeniu go w macierzystym kontekście. W tym samym numerze „Pamiętnika” zamieszczona została recenzja tomu pierwszego dzieła Lelewela *Historyczne pomniki języka i uchwał polskich i mazowieckich z XV i XVI wieku* (1824), w którym miał czytelnik znaleźć „prawdziwe źródło mądrego monarchów naszych prawodawstwa, [...] żywy obraz mowy i pisowni przodków naszych z XV i XVI wieku, i po części cywilizacji [...]”, s. 212.

troskliwego jej krytyka, poety i wykładowcy uniwersyteckiego. Mochnacki jest, jak wiadomo, autorem jawnie polemicznej rozprawy wymierzonej w Jana Śniadeckiego, opublikowanej niedługo po artykule *O duchu i źródłach poezji w Polsce*, lecz sam ten wcześniejszy artykuł uderza właśnie w Brodzińskiego. Mierzy w niego o wiele dotkliwiej, niż wynikałoby to z końcowej uwagi Mochnackiego, gdzie autorowi *Wiesława* z lekka tylko wypomniano, że jest „zbyt umiarkowanym i zbyt ostrożnym”<sup>33</sup> w zachęcaniu ku wzorom niemieckim i angielskim.

Różnice między krytykami sięgają bardzo głęboko: kiedy Brodziński przekonywał rodaków, że są Grekami północy, Mochnacki przesuwiał ich zdecydowanie na północ, kiedy Brodziński mówił, że nie było w Polsce średniowiecza w zachodnim stylu, Mochnacki właśnie średniowiecze traktował jako jedno ze źródeł poezji. Brodziński, upodabniając Polaków do Greków i eliminując średniowiecze, ułatwiał kulturową fuzję Polski z Rosją. Mochnacki z kolei na wszelkie możliwe sposoby wiązał Polskę z Zachodem. Przeciw Brodzińskiemu, pacyfiście z wojenną przeszłością, Mochnacki mobilizował też ducha wojennego i lansował zawsze podatną na bunt Ukrainę. Nie bez powodu tyle uwagi poświęcił *Zamkowi kaniowskiemu* Goszczyńskiego.

W odróżnieniu od wileńskiej dla warszawskiej „romantyczności” znamieny był kult Bolesława Chrobrego, nazywanego konsekwentnie „wielkim” – twórcy „wielkich pomysłów”, które „własną siłą stawiał, własną mocą do skutku przywodził”<sup>34</sup>. W obszernym, z niemiecką wręcz pedanterią sporządzonym wywodzie Joachima Lelewela, poświęconym znalezisku numizmatycznemu pod Płockiem, nieoczekiwanie pojawia się apologetyczny passus, w którym Bolesław zostaje pokazany jako cudowna siła jednocząca naród i państwo:

Owoczesna sławiańszczyzna wystawiała kraj nader przestronny, z natury otwarty, zacną prostotą kołysany, w którym do stawiania wielkiej politycznej budowy, zrozmaicony materiał dziwnie był rozproszony. Było to starodawne mrowisko, połączonymi siłami pracowitego owadu utrzymywane. Po wielekroć napastnik potratował go i rozrzucił, powielekroć wichry rozdęły i uprzątęły prawie,

<sup>33</sup> Tamże, s. 195.

<sup>34</sup> J. L e l e w e l, *Wiadomość o starych pieniądzach blisko Płocka w 1824 roku, czerwca w Trzebuniu*, „Dziennik Warszawski”, t. 1, nr 3, s. 345.

a powielekroć, taż sama wspólna mieszkańców usilność, sypała swoje kopce i posadę swoją odświeżała. Tęgą wonią narodowości przejęta, żywiła niespożyte poziome siły powszechną usilnością ustawicznie do jednego celu dążące<sup>35</sup>.

Jednak mrowisko pozostawało mrowiskiem. Dopiero Bolesław otworzył nowy etap dziejów słowiańskich:

On, objąwszy świeże przez ojca i dziadów swoich w jedno klejone ziemie, wiązał je w jedno państwo. W nim, dla rodu sławiańskiego, zajaśniało światło niezafarbowane obcego promienia kolorem, światło własne, które wydobyło z cienia, poziome działanie. Rozpoznawał Bolesław miejscowość, zgłębiał myśl i serca dotąd rozosobnionych mieszkańców. Ujrzeni w nim posadnicy równin, spójnią, która poplątane i w obłędzie pozaczepiane ogniwa, na jeden wątek nizała, a to państwo, które w myśli Bolesława powstało, poznał każdy mieszkaniec, bo go duch wielkiego króla w głębi serca zajął, bo myśl od Bolesława powzięta, każdego wskrusz przeniknęła. Bolesław, pozbiierał rozproszone materiały, z których dźwignął nową państwa budowę. Stawiał wygodny i ochrończy ul, dla pszczoł, od siebie zgromadzonych, a w sobie wskazał matkę, wyraźny jedności państwa obraz. I rozlała się w nowotnym pszczelniku słodycz, która wiekopomnym imię Bolesława uczyniła. I żadnego więcej narodu dzieje, na polu prawdziwie historii złotych nie ukazują wieków. Jeden je Bolesław dla swojego państwa i narodu stworzył. Wśród błogiego wieku, żarliwym uczuciem rosła jedność narodu i państwa, którą bujały następne lat osiemset<sup>36</sup>.

Lelewel w cytowanym fragmencie zdaje się ulegać duchowi warszawskiej „romantyczności”<sup>37</sup>. W swoich oględzinach monet znalezionych przez podpłockiego wieśniaka jest jak zawsze systematyczny i skrupulatny, lecz pisząc o Bolesławie uderza w tony patetyczne, nie boi się też mitotwórstwa. Fragment rozprawy Lelewela współtworzy wątek „bolesławowy” w „Dzienniku”, gdzie w roku 1825 świętowano osiemsetlecie koronacji „największego z monarchów” Polski, obrońcy ludów

<sup>35</sup> Tamże.

<sup>36</sup> Tamże, s. 345–346.

<sup>37</sup> O stylu pisarskim Lelewela pisała ostatnio obszernie Danuta Zawadzka w książce *Lelewel i Mickiewicz. Paralela* (Białystok 2013), nie zestawiała jednak Lelewela „wileńskiego” z „warszawskim”.



słowiańskich<sup>38</sup>. Ten sam Bolesław silnie zaznaczył potem swoją obecność w rozprawie Mochnackiego *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*.

W „Dzienniku Warszawskim” przebija duch wojenny i polemiczny. Żywe są wspomnienia kampanii napoleońskich. Podobnie jak w cytowanej przemowie Czackiego i tutaj pojawia się Kaukaz jako kolebka wielu ludów, ale w jakże innej ramie temat ten został umieszczony. U Czackiego góry kaukaskie były częścią imperium wykonującego misję cywilizacyjną. W redakcyjnym wprowadzeniu do artykułu autorstwa Szymona Broniewskiego, wydrukowanym w 1825 roku w Warszawie, czytamy:

Piramidy egipskie i wody Tagu widziały poświęcenie i męstwo Polaków. Niemniej chlubne acz smutne wspomnienia zwracają naszą uwagę na jedną z okolic Azji. Ostatnie wypadki wojenne zaniosły znajomość imienia, i chwałę oręża polskiego do gór i narodów Kaukazu. Niejeden z mężnych rodaków nad brzegami Kubanu i Tereku osładzał los niewoli dziwując się bogactwu i pięknościami przyrodzenia tej czarodziejskiej krainy, która zawsze była i dotąd jest jeszcze zagadką w dziejach świata<sup>39</sup>.

Dla Polaków, których losy wojenne zagnały na Kaukaz, imperium jest domem niewoli. Redaktorzy „Dziennika” starają się na każdym kroku podkreślać odmiennność polskich tradycji od rosyjskich, aczkolwiek propagują też pogląd, że historia polsko-rosyjska jest na tyle wzajemnie uwikłana, że historycy rosyjscy muszą znać dzieje Polski, a historycy polscy – dzieje Rosji.

Nie jest zapewne dziełem przypadku, że wojownicza „romantyczność” warszawska rozwinęła się nazajutrz po tym, kiedy wileńska została unicestwiona, co przypieczętował wyrok w sprawie filomatów i filaretów z roku 1824. Ta druga, następcza, eksplodowała powstaniem, dlatego między innymi, że pierwsza uległa implozji.

<sup>38</sup> „Dziennik Warszawski” 1825, t. 2, nr 7, s. 392.

<sup>39</sup> S. B r o n i e w s k i, *Wiadomość o Czerkasach*, „Dziennik Warszawski” 1825, t. 1, nr 2, s. 212–213.

## **Vilnian, Varsovian, or Urban Romanticism? The Map and the Origins**

Romantic regionalism in Poland owes a lot to Maurycy Mochnacki's essay *On Polish Literature in the 19<sup>th</sup> Century*, sketching an image of the national literature as a tree with numerous different regional branches. Following Mochnacki's article, Polish critics have got used to perceiving various literary schools in terms of geographic factors prominent in the writings of particular authors. Such an interpretative routine failed to acknowledge urban origins and character of Romanticism as a movement initiated by intellectuals, academics, university adepts, members of scientific societies and press editors. In this context, it is worthwhile to compare two circles of Romanticism before the caesura of the year 1830. This paper contends that the Varsovian group of Romantics emerged in response to the repression of the Vilnian one.

**ELŻBIETA DĄBROWICZ** – dr hab., profesor Uniwersytetu w Białymstoku, kierownik Zakładu Literatury Oświecenia i Romantyzmu w Instytucie Filologii Polskiej UwB, historyk literatury XIX i XX w.; zajmuje się literaturą polską w perspektywie życia publicznego oraz zróżnicowaniem regionalnym piśmiennictwa na ziemiach polskich; napisała m.in. książkę *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800–1861*, Białystok 2009; współredaktorka prac zbiorowych: *Literatura w granicach prawa (XIX–XX w.)*, Warszawa 2013, *Kariera pisarza w PRL-u*, Warszawa 2014.